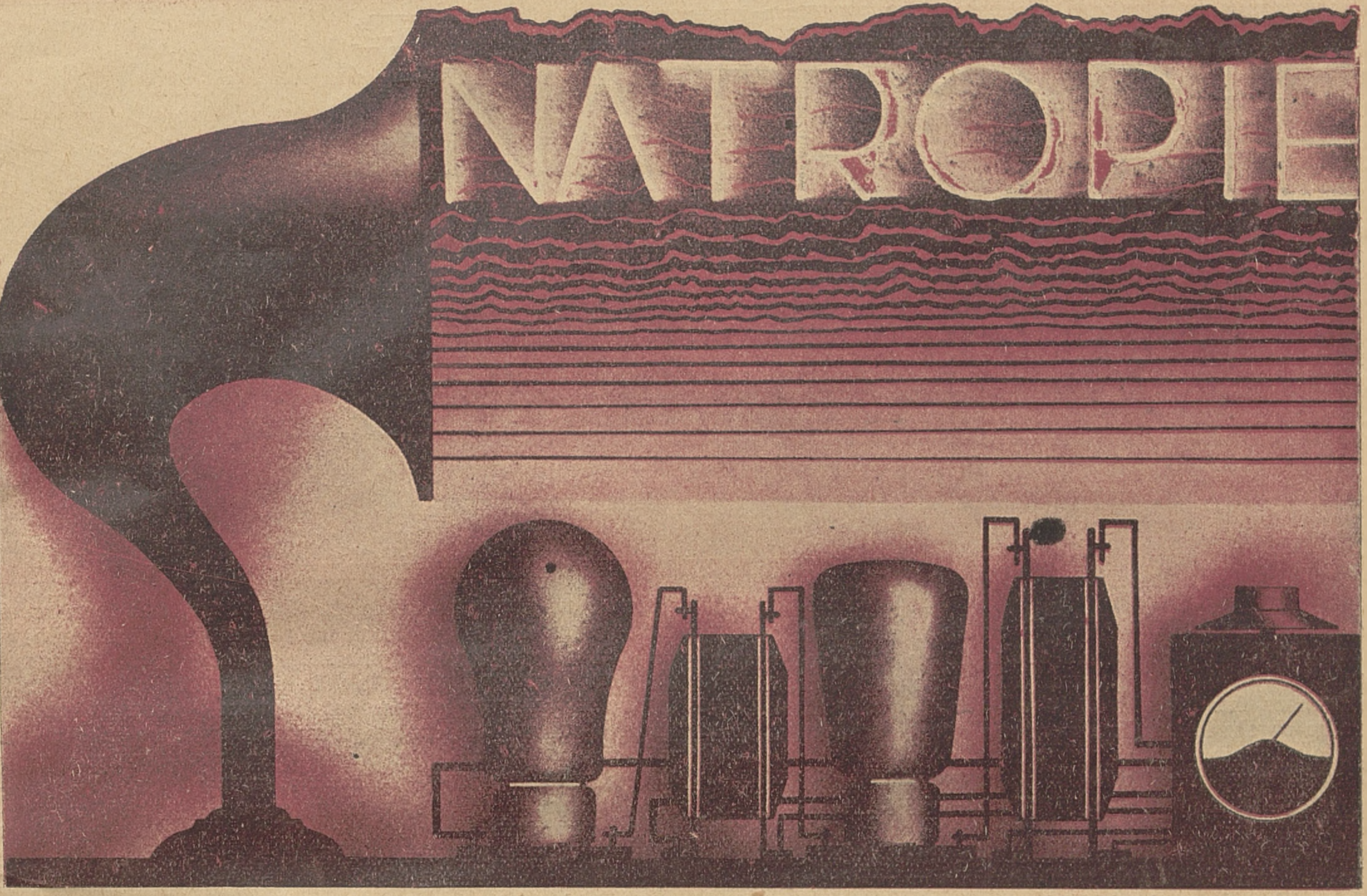
Rok VIII. Dnia 25 lutego 1935 r. Nr. 4.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

NA PODBÓJ UMIEJĘTNOŚCI TECHNICZNYCH.

— Jesteś harcerzem? A nie widzę na twem ramieniu kółeczek, świadczących o różnych umiejętnościach. Od czegóż jesteś „sprawny"? Od ogryzania paznokci chyba i zagapiania się z otwartemi ustami...

(O! miły czytelniku! Cieszyłbym się, gdyby ta przemowa nie dotyczyła Ciebie...).

Umieć dużo i dobrze, to ambicja każdej dzielnej harcerki, każdego chłopaka. Umieć dla własnej przyjemności, dla własnego i cudzego pożytku. Harcerskim zaś sprawdzianem umiejętności jest odznaka „sprawności".

Żeglarze i szybownicy.

Piękną umiejętność wybrali sobie harcerze wodni. Stworzyli wielki ruch, oparty o techniczną sprawność, służąc z wielką korzyścią dla Polski idei morskiej. Nasze „wilki morskie", których liczymy już na tysiące, to pionierzy i przodownicy tej dziedziny życia młodej Polski!

A wślad za nimi poszli szybownicy, tylko, że żywioł powietrza obrali sobie za domenę pracy. A pracują solidnie: stworzyli własne warsztaty, w których wykonują swoje szybowce i szkolą pilotów, A, B i C już nawet. Życzyć im należy tylko większej jeszcze liczby adeptów, dalszego rozszerzenia działalności, aby stali się — podobnie, jak żeglarze — czołową armją młodzieży lotniczej Polski.

Umiejętności, wchodzące w zakres łączności:

Ale żeglarstwo i szybownictwo — to mało. Słyszy się wprawdzie o sporadycznych kursach telefonicznych, o drużynie radjowej tu, o kolarzach tam, ale to wszystko mało! Musimy wielkim bojem zdobyć przedewszystkiem wszelkie umiejętności łączności. I to zdobyć nie przez jedną drużynę. Musimy na tysiące liczyć naszych kolarzy, narciarzy, sygnalistów, telefonistów, telegrafistów, radjooperatorów — fachowców, którzy specjalność swoją znają do gruntu i bogato zaopatrzeni są w sprzęt, niezbędny do wykonywania swojego harcerskiego „zawodu". Musimy nietylko ćwiczyć się i uczyć, ale zdobywać, budować, konstruować, tworzyć całe nasze bogactwo techniczne, którego brak czyni Harcerstwo ubogiem.

I wreszcie pokusić się musimy o

motoryzację Z. H. P.

Ale nie taką, jaką uprawiają zakopiańscy górale, którzy nazwami najlepszych marek automobilowych mianują swoje — konie. I tak każdy gość jeździe po drożynach okolicznych Lancią, Mercedesem i Bugattim... To, że drogo, to, że trudno — nie powinno nas odstraszać od wysiłków, skierowanych na zdobycie przynajmniej dla większych ośrodków motocykli i aut, może zczasem awjonetek. Nie święci garnki lepią! Dzielny, przemyślny zespół młodych ludzi może zdziałać bez pieniędzy to, co byle patałach z pieniędzmi potrafi. Inna sprawa, że nic tak nie wymaga solidności, umiejętności, prawdziwie harcerskiej pieczołowitości w obsłudze, jak motor. I mam wrażenie, że jeśli nie mamy dotąd motorów w harcerstwie, to dzieje się to poczęści z obawy, że motor w naszych rękach zmarnieje, zniszczy się przedwcześnie. Trzeba więc do tego problemu podchodzić z dwóch stron: od strony umiejętności zdobycia motoru i od strony starannego technicznego wyszkolenia chłopca i wychowania go na sumiennego i troskliwego opiekuna maszyny.

W jakimkolwiek jednak kierunku pójdą nasze zainteresowania techniczne, pamiętać musimy, że jesteśmy przedewszystkiem harcerzami, a potem dopiero specjalistami, że musimy przedewszystkiem realizować prawo harcerskie każdym naszym uczynkiem, a potem dopiero szczycić się umiejętnością techniczną.

GAWĘDA DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO

SZCZUPAK-MŚCICIEL



ILUSTROWAŁ ST. KLIMOWSKI

Gdów, kwiecień 1934.

Od wschodu dął mocny i suchy wiatr. Niósł z sobą zapach świeżo zoranych ról i słodką woń rozkwitłych wierzb, omszałych pękami żółto-zielonych bazi. Jasnobrunatne chmury wałęsały się leniwo to tu, to tam, otwierając co chwilę wielkie lazurowe okna, przez które spływało na mnie wczesne, wiosenne ciepło. Na horyzoncie od lewej strony majaczyło widmo Kamiennej, poderwanej gwałtownie od wschodu, łagodnym grzbietem spływającej ku zachodowi; a potem przełamany w środku Cieteń, ostry stożek Starego Grodziska i długie linje Łysej zamykały korowodem błękitnych wałów widok, spływający ku mnie falami łagodnych i miękkich w zarysie pagórków, bronzowych koronami drzew liściastych, czarnych zmętniałą zielenią świerków i sosen.

Z dołu dobiegał szum Raby, przelewającej się przez jaz; w bukowych i dębowych krzach grał wiatr szelestem zeschłych liści i nagich prętów; nad głową przeleciał z bzykiem duży trzmiel. Od pól słychać było skowronka, któremu w roztoce górskiej odpowiadał przenikliwy krzyk jakiegoś ptaka. Wsłuchiwałem się w melodję wczesnej wiosny. Mchy się już zieleniły pączkami na bronzowem tle subtelnych torebek. W zagajnikach śnieżyły się całe polany od zawilców, tu i ówdzie czerwieniły się płuczniki lekarskie, w zaciszu zaś na podmokłych trawnikach było widać już pierwsze kępy żółtych, mięsistych kaczeńców, przez lud tutejszy nazywanych knieciami.

Zasłonięty od północnej strony szczytem i czubem bukowego lasu wpatrywałem się w nieporównane piękno mego rodzinnego kraju, grzałem się słońcem swych dziecinnych i młodzieńczych lat. Tam niżej, w dole, w rozlicznych zakolach płynęła Raba wśród ozłoconych wiosenną bazią wiklin. Wybiegały moje myśli ku niezapomnianej młodości.

Kiedy ktoś w mej obecności mówi o pięknie naszych rzek i próbuje ustalić pierwszeństwo — utrzymuję z całem przekonaniem, że żadna z nich nie może równać się czarem swego szumu i zmiennych barw, rozmaitością i przepychem krajobrazu z Rabą i Dunajcem. Zwykle pada zdziwione pytanie — dlaczego Raba, a nie Prut lub Czeremosz? Odpowiedź jest prosta. — Bo nad brzegami tej cudownej wody spędziłem swą najwcześniejszą młodość, tak bogatą w beztroskie radości i strachy i niczem nie skrępowane marzenia! Tu przecież topiłem się dwa razy, tu odnosiłem też pierwsze zwycięstwa w ilości zbitych płaskim kamieniem na powierzchni „kaczek", w długości rzutu poprzez najszerszy zalew rzeki i przybrzeżne stawki, w wyścigach chłopskich szkap, prowadzonych do pławienia. Przysiadałem nieraz koło rybaków i z ciekawością patrzyłem się na miotające się w sieci srebro sprężystych ryb o czerwonych płetwach, wrzucanych bezlitośnie do wiklinowych kobiałek. Słuchałem z biciem serca ich opowiadań o wodnicach i topielcach, co to niejednego z nich wciągnęły podstępnie księżycową nocą w conajgroźniejsze głębiny i wiry, tak, że się od śmierci wybronili tylko na czas wypowiedzianem słowem Bożem. Niektórzy z nich dla większej pewności święconą wodę z sobą nosili. A ponieważ u mej babki „Kmietki" nieraz wieczorami przy przędzeniu konopi — siedząc na nalepie z miodnym podpłomykiem w ręce, nasłuchałem się dość klechd o strzygoniach, zmorach i o widmach nieboszczyków — wyrastał przeto w mej dziecinnej wyobraźni zaczarowany świat, pełen dziwnych, tajemniczych postaci, przyprawiający serce o jakiś rozkoszny dreszcz lęku przed nieznanemi, wrogiemi człowiekowi siłami...

Sporo tu przeżyłem przygód. Z luźną hordą swych towarzyszy wiejskich myszkowałem po każdym zagajniku, a z rzeką byłem za pan brat. Bo musicie wiedzieć, że nietylko dwa razy się topiłem, ale i pływałem nie najgorzej; nietylko słuchałem krótkich opowieści rybaków, ale i sam w pierwszych latach studenckich poświęcałem wiele czasu rybołóstwu, oczywiście z dużym pożytkiem dla zdrowia, z małą szkodą dla ryb. Zwykle z takich wypraw przynosiłem naręcze kwiatów na przebłaganie starszej siostry za spóźnienie na obiad lub wieczerzę. Było to nie rybołóstwo, a przebiegłe sztuki, wymyślane sztuką najprostszego instynktu.

Kiedy na łąkach podwiejskich wysychały łąkowe strumienie Rudy i Lipicy, a woda i ryby gromadziły się w nielicznych zagłębieniach terenu, mąciliśmy wodę tak długo, aż ryby wychodziły na powierzchnię. Zbieraliśmy je bez większego kłopotu do koszyka, odrzucając zaś drobiazg, przynosiliśmy do domu co grubsze sztuki. Inaczej z Rabą, gdzie rajski żywot wiodły smaczne lipienie i pstrągi, srebrno-czerwone brzany i jelce, a na t. zw. Starem Rabisku nawet i szczupaki. Z prymitywną wędką niewiele było można zrobić. Traciło się wiele czasu i wysiłku, by coś grubszego przynieść do domu, gdzie zresztą z reguły lekceważono nasze łupy, twierdząc, że lepiej byłoby, gdyby więcej czasu spędzało się nad książką. Właściwie najlepsze rezultaty uzyskiwała nasza zgraja wiejskich łobuzów w niezwykłym systemie łapania ryb do ręki. Wyczyny te dokonywały się na t. zw. młynówce, biegnącej w łuku Raby, a dosyć jak na nasz chłopięcy wzrost głębokiej. Brzegi tej młynówki ogrodzono mocnym płotem aż do dna celem ochrony brzegów od zarywania się. Płot ten w jednych miejscach przylegał szczelnie do brzegów, w innych tworzył wypukłości, stwarzając dogodne schrony dla ryb. Otóż wpadaliśmy gromadą do wody, płosząc w ten sposób ryby w głównem łożysku, poczem wsuwając ręce z dwóch stron przeciwnych za wybrzuszenie ostrego płotu nieraz wyciągaliśmy stamtąd sporą rybę.

Ze świata skautowego.



SKAUCI Z AUSTRJI są wielkimi naszymi przyjaciółmi. Szczególnie organizacja, która nosi nazwę „Oesterreichischer Pfadfinderbund“. Organizacja ta urządzała tego roku międzynarodowy obóz w Zell am See, na którym podejmowano nadzwyczaj serdecznie dwie nasze wyprawy. Na zawody narciarskie „Na Tropie“ w Zwardoniu przybyła z Austrji najliczniejsza grupa, bo aż 19 skautów. Między kierownikami był syn Komisarza Międzynarodowego, który zupełnie poprawnie mówi po polsku. Na fotografji widzicie 3 instruktorów: dhów Tyszkę, Górskiego i Kudławca, którzy w ubiegłym miesiącu przez 3 tygodnie bawili na zimowych imprezach skautów austrjackich. Obok wspomnianej organizacji, zrzeszającej skautów bez względu na wyznanie, istnieje w Austrji druga organizacja skautowa, licząca blisko 9000 członków t. zw. Oesterreichischer Pfadfinderkorps St. Georg, której członkiem może zostać tylko chłopiec wyznania rzymsko-katolickiego. W obu organizacjach pracują obecnie usilnie nad wyrobieniem pojęcia narodowego, miłości do ojczyzny austrjackiej. Obie organizacje zapewniają swój udział w Zlocie spalskim. (K)

Z ZAWIĄZANEMI OCZAMI wywiózł pewien drużynowy szwedzki całą gromadę starszoharcerską na drugi brzeg wielkiego jeziora, poczem powiódł w las. Podczas tej leśnej wędrówki na ślepo skautów spotykały różne niespodzianki, od okropności których podobno włosy na głowie dęba stawały. Wreszcie drużyna dotarła do wielkiej polany, gdzie pozwolono jej zdjąć z oczu opaski. Chłopcy rozsiedli się przy ognisku, określili miejsce, do którego doszli poomacku, a potem zaśpiewali wesoło, bo im się bardzo ta wyprawa podobała.

NA AUSTRALIJSKIE JAMBOREE przybyły delegacje: Victoria 6500, Nowa Południowa Walja 3200, Guensland 3200, Południowa Australja 3200, Zachodnia Australja 3200, Tasmanja 250, Stany Zjednoczone 50, Malakka 40, Anglja 28, Indje 25, mniej niż 20 przybyło z Japonji, Honngkongu, Fidżi, wysp Oceanu Spokojnego, Południowej Ameryki, Ceylonu, Kanady, Węgier, Holandji i Francji.

Ładny bałagan! Jeszcze tylko nas tam brakowało.

GILWELL PARK przeszkolił w zeszłym roku 62 instruktorów z 15 krai. Niewątpliwie ważnym gościem był książę szwedzki Gustaw Adolf, który powrócił do krau z popielatą chustką na szyi.

Nie wiem, czy ten przedziwny w swej postaci system był naszym wynalazkiem i czy gdziekolwiek indziej na kuli ziemskiej znalazł zastosowanie. Mógłby być zalecony, jako jedna ze sprawności harcerskiej, wymagał bowiem dużo cierpliwości, oraz zręczności rąk.

Ale czem kto wojuje, ten od tego ginie, jak powiada przysłowie. W dziedzinie tego właśnie sportu miałem najdziwaczniejszą przygodę, która omal nie zakończyła się tragicznie. Mogłaby być traktowana, jako niedopełniona



zemsta ryb. Kiedy w pewien piękny dzień lipcowy wracałem porą obiadową z wyprawy do lasu Wolskiego, przechodząc przez most na Starem Rabisku, zauważyłem tuż pod powierzchnią przejrzystej wody sporego szczupaka, tkwiącego nieruchomo w jednem miejscu i grzejącego się widocznie w upale letniego słońca. Odezwały się we mnie nagle instynkty rybaka. Takiego szczupaka przynieść do domu! Ale jak go złowić? Może uda się go ogłuszyć kamieniem, a potem z dna wydobyć — przebiegła mi myśl błyskawicą. Będzie łatwo ugodzić, bo leży tuż koło mostu i nie rusza się, pogrążony widocznie w południowej drzemce.

Wybrałem dość ostry kamień z drogi i wycelowawszy, rzuciłem z całej siły. Szczupak — jakby rażony piorunem — zakręcił dwa młyńce i padł na dno rzeki. Zemdlał — pomyślałem. Woda w tem miejscu było głęboka, ale przeźroczysta, zaś przęsła mostu zbiegały właśnie w tym kierunku. Działałem z bajeczną szybkością. Wyłamałem z wikliny duży pręt, zrobiłem pętlę, poczem trzymając kij w zębach, przelazłem przez poręcz i zsunąłem się wdół po końcach zbitych drągów, aż do powierzchni wody. Szczupak leżał nieruchomy na dnie. Umieściłem się okrakiem na końcu belki i przy pomocy kija próbowałem pętlą zahaczyć rybę. W momencie jednak pochylenia się straciłem równowagę i wpadłem głową do wody, za głębokiej — jak na mnie — w tem miejscu. Pływać wprawdzie umiałem, ale jakoś nie mogłem wyzyskać tej sztuki — może wskutek czarów, jakie na mnie rzucił mściciel ryb — szczupak ze Starego Rabiska. Wyratowali mnie ludzie, pracujący w pobliżu nad brzegiem — na poły martwego i nieprzytomnego, w stanie pożałowania godnym. Przemoczony do ostatniej nitki, wynędzniały i zawstydzony wróciłem do domu.

Kiedy na drugi dzień przyszedłem w to samo miejsce, szczupaka już nie było. Tajemnicza ryba dokonała dzieła zemsty, czy ostrzeżenia i znikła.

Takie drobne przygody nawiedzają moją pamięć, kiedy włóczę się dzisiaj po 30-tu latach zielonemi brzegami cudownej Raby, kiedy odnajduję w lasach dawne ścieżki mych młodzieńczych wędrówek i włóczęg. Czar wrażeń i wzruszeń się potęguje, bo w duszy ludzkiej tkwi nienaruszony kapitał przeżyć najwcześniejszej młodości. Tkwi on tam, jak zaczarowany ogród, w który wracamy w momentach zmartwień i trosk. Z niefrasobliwym uśmiechem i radosną tęsknotą, rozpatrując te dziwne „przygody“ naszych dziecięcych czy młodzieńczych chwil tracimy poczucie czasu. I wtedy życie wydaje się nam dziwnie piękne...

Dr. Michał Grażyński.

PRZYGODA ALBATROSA.

(z ang. E. sk.)

Statek „Q“*).

Nazywano go „Młotem“, a gdybyście zobaczyli skipera Albatrosa, uznalibyście, że przydomek ten słusznie mu się należał. Mówiono o Harrym Briggsie, że równie łatwo mu powalić człowieka, jak uśmiechnąć się do niego. Co zresztą nie było prawdą, bo Briggs uśmiechał się rzadziej. Trzeba mu jednak przyznać, że choć wymagał ciężkiej pracy od załogi Albatrosa — bo taka praca była tam potrzebna — to jednak, jeśli ktoś zwijał się rzetelnie, mógł być pewny należytego traktowania. Jasne więc, że robotni lubili go, a leniwce bali się i w konsekwencji nienawidzili.

Z górki swego domku sterniczego spoglądał na pokład, nie wypuszczając z zębów poczerniałej fajki, z której bezustannie pykał. Ściskając jedną potężną pięścią spryche koła, obserwował pilnie ludzi, wyciągających niewód na statek i wyładowujących połów. Jeżeli jakiś łosoś cichcem przemknął się poza sieć, wydawał rozkaz ponownego zanurzenia jej.

Właśnie zapada noc, a Albatros, zapaliwszy rybackie sygnały na głównym maszcie, kołysze się na dużej fali. W podpokładziu, przy światłach elektrycznych lamp, pół tuzina załogi patroszy, czyści i pakuje w pudła ostatni połów.

Lekka fala... nic znów takiego. Po wodzie włóczy się wełnista mgła, która może później zgęstnieć. Z kotłowni dobiega rytmiczny tupot maszyn. Skiper Briggs pykając z fajki w swym domku sterniczym baczy pilnie na wszystko.

Wtedy to właśnie śmierć weszła na pokład.

W pewnej chwili rozległ się krzyk Joe Simpsona. Młot skoczył w jego kierunku i twarz jego, wysmagana słońcem i wiatrem na bronz, powlekła się bladym cieniem. Od sztyborku, z mroku nocy, pędził statek rybacki, rozrzucając dziobem pianę. Z głównego masztu nie sygnalizowało żadne światło. Jedynie wylot komina rozżarzał się purpurą, gdy palacze dorzucali do palenisk.

Albatros stał dokładnie na kursie nadbiegającego statku, a mając zarzucony niewód, nie był w stanie manewrować. Briggs wyryknął rozkaz i Joe Simpson rzucił się ku sieci. Sekundę zapóźno. Statek wpadł na zanurzony kabel i sieć. Na moment wściekła jego szybkość została zahamowana. Uwiązł w sieci. Albatros szarpnięty gwałtownie stanął dęba i już się zdawało, że łyknie wody. Sieć puściła i szalony statek pomknął naprzód, pozostawiając Albatrosa lżejszym o pięćset funtów: tyle ważył niewód.

Wszystko trwało kilka sekund. Dostatecznie krótko, by sparaliżować wściekłością Briggsa i całą załogę. Z tamtego statku musieli zobaczyć ich rybackie światło, nawet jeżeli sami nie wystawili znaków nawigacyjnych. Musieli się też orjentować, że dopuścili się największej zbrodni, jaką zna flota rybacka: najechali na sieć.

Pierwszy ocknął się Młot:

— Wyciągnąć resztę niewodu! — zarządził. Potem skierowując ster w stronę umykającego statku, rzucił do maszyn: — para na pełny bieg!

Z pięściami zaciśniętemi na kole prowadził skiper statek, rozcinający falę, co aż na dziób, bita, skakała. Gdzieś tam w ciemności były podłe głowy, które trzeba było ubić na pianę, kieszenie, z których należało wypędzić gotówkę na kupno nowej sieci i łotry, których się musi złapać.

W kotłowni Jack Macdonald topniał od waru i walił pod kotły, bacząc tylko na manometr, czy aby lada sekunda nie wyjedzie razem z nimi z hukiem nad pokład.

Młot oddał koło Joe Simpsonowi, a sam poszedł popatrzyć za umykającym statkiem. W jakie dwadzieścia minut później, zwieszony nad miotającym się szaloną szybkością dziobem, Briggs chrząknął z zadowoleniem. Zwrócił się ku sternikowi:

— Hej tam, na lewą burtę. Isz, go jak wytyka!

Joe Simpson obrócił kołem, kierując statek na kurs umykającego rozbójnika. Szedł on o połowę wolniej od Albatrosa i łatwo było zgadnąć, że mu maszyny nawalają. Widocznie już ich zobaczyli, bo komin ział płomieniem z szaleńczo podsycanych pieców. Mowy jednak nie było o umknięciu. Albatros siedział im już na rufie. Młot wychylił się i zakrzyknął, by się zatrzymali. Dzieliło ich zaledwie kilkanaście kroków. Mimo to jedyną odpowiedzią umykających była gwałtowna zmiana kursu.

Joe oczywiście obrócił Albatrosa i znów najechał na nich.

— Zatrzymać podłe szczury — darł się Młot ponad wodę.

Coś gwizdło przez ciemność i prasło z brzękiem o stojak kilka cali od skipera. Młot obrócił się: szło stłuczonej butelki.

— Podjeżdżaj Joe. Wszyscy na pokład. Gotowi? Czyjaś się tu krew poleje! Złożymy im wizytę.

Jos podciągnął Albatrosa tak blisko, że przez chwilę ocierał się o kadłub tamtego statku. Pięknie to było zrobione. Gdy statki się zetknęły, Młot skoczył wraz z sześcioma z swej załogi na pokład napastników. Wtedy świsła druga butelka i Młot zobaczył w cieniu sterniczej budki przemykającego się człowieka. Skoczył i uderzył swą straszliwą pięścią. Marynarz rozciągnął się na deskach. Przebiegli przez pokład. Na rufie stało sześciu z załogi napadniętego okrętu. Wyglądali na Francuzów.

Rozpętała się paskudna bójka. Briggs masakrował swemi młotami francuskich rybaków, aż w pewnej chwili wziął butlą w łeb i wtedy owładnął nim szatan. Z oczami krwią zalanemi rozpuścił pięście jak śmiertelny kołowrot i grzmiał naoślep, póki właśni ludzie nie przyprowadzili go do przytomności, krzycząc, że wszyscy przeciwnicy leżą. Briggs otarł rękawem krew z twarzy i skierował się ku budce sterniczej.

— Trzeba pogadać z skiperem, zachrypiał. Wy tu zostańcie.

Wdrapał się po drabince do budki sterniczej i kopnął drzwi. Mały, tłusty człowieczek odskoczył poza stół i stamtąd wytrzeszczając z obwisłej twarzy przestraszone oczy zaczął nerwowo postękiwać łamaną angielszczyzną:

— To wszystko, co pan widzi. Ou kej, panie, panie. To tylko maleńki wypadeczek, zupełnie nieumyślnie.

— O tak, oczywiście, rozumię pana — bełkotał Briggs. — To też będzie maleńki wypadeczek.

Francuz dostał w brodę i runął w kąt. Briggs zawołał w ciemność:

— Peters, halo Peters, chodźno tu i weź koło.

Peters przybiegł natychmiast i stanął przy sterze. Briggs znów mówił do półprzytomnego ze strachu i uderzenia skipera:

— A to, że nie wystawiliście znaków nawigacyjnych, to też był maleńki wypadeczek? A to, gdyście zerwali naszą sieć, to był też maleńki wypadeczek, ha? Otóż kochany, szacowny panie — ciągnął Młot, potrząsając Francuzem jak gruszką — starałem się was przekonać, że my tu nie zwyczajni waszych małpich dowcipów. Cóż się pan tak telepie? Jeszcze nie skończyłem. — I zaniósł się do ciosu.

Francuz zakrył twarz rękoma i wybuchnął płaczliwie:

— Nie, już nie, panie, to się już nie powtórzy. Ja panu wszystko najszczegółowiej wyjaśnię. To był tylko maleńki... Zresztą, jeżeli pan całą sprawę... jak wy to nazywacie?... puści w normalne kanały, zapłacimy aż do ostatniego su. Dobrze tak?

Młot spojrzał na małego człowieczka z obrzydzeniem:

— Brzydki z pana człowiek, skiperze, ale uważam, że jest pan przekonany. Nigdy pan nie miał zbyt pięknej twarzy, a teraz to aż przykro patrzeć. W każdym razie, jeżeli zapłacicie, to poprzestanę na tem. Ale gdybyście jeszcze chcieli spróbować swych ordynarnych kawałów...

— O, nie, nie panie. To był maleńki wypadeczek. Bardzo przykro, nadzwyczajnie. Zapłacę wszystko do pensa.

— Ou kej. Chodź Peters.

Zeszli na pokład, zwołując swoich. Zebrawszy się przeszli na Albatrosa i po chwili zaczęły oba okręty dryfować od siebie.

— Pamiętaj o tem. Ou kej — mruknął Briggs do Simpsona. — Nabiliśmy ich w porządku, a ten tam Francuz w budzie przyrzekł zapłacić za szkody. Teraz ja wezmę ster a ty idź się połóż trochę. Halo, halo, a po drodze powiedz Johnny'emu, żeby na wszelki wypadek wysłał depeszę. Wiesz już, co ma nadać; niech powie, co się zdarzyło, no i...

Młot mówiąc to patrzył na statek francuski. Spoza sterniczej budki wyłonił się jakiś przysadkowaty ciemny kształt. Briggs wypatrywał oczy przez chwilę, a potem ryknął:

— Wytoczyli armatkę. Będą strzelać do nas. Joe! powiedz Johnny'emu, by o tem nadał. Niech się spieszy!

Johnny Palmer był na Albatrosie radjooperatorem. Przybył tu niedawno, bo niedawno też dopiero zaczęły rybackie statki używać telegrafu bez drutu. Bardzo okazał się przydatny do porozumiewania się z całą rzeszą przynależnych do statku łodzi. Gdy Joe wpadł do kabiny, Johnny uśmiechnął się do niego...

— Ale im stary sprawił lanie... A ty co? — urwał.

(Dok. nast.)

*) Statki „Q“ były to towarowe statki zaopatrzone w ukryte armaty i używane w czasie wojny do walki z niemieckiemi łodziami podwodnemi, które zbliżały się do rzekomo towarowego statku celem storpedowania go.

Jeszcze zawody narciarskie w Zwardoniu.



Start do biegu zjazdowego.



Rumuni na przeszkodzie samarytańskiej podczas biegu harcerskiego.

Zawody harcerek.

Pomimo dużej propagandy zawodów „Na Tropie", konkurencje dla druhen zgromadziły znikomą ilość zawodniczek. Dziewczęta mniej zwykle okazują chęci do wyczynów sportowych, polegających na rywalizacji. Biegi narciarskie są jednak jedną z najprzyjemniesjzych konkurencji sportowych i szkoda wielka, że harcerki okazały tak mało zainteresowania zawodami w Zwardoniu.

Do biegu junjorek stanęły trzy zawodniczki osiągając nast. wyniki:

1. Chudzikiewicz Marja (Kraków), czas 37 min, 1 sek. — Nagroda Wydziału WF. GKH. — mapnik.
2. Stryjeńska Magdalena (Kraków), czas 41 m. — dyplom.
3. Bełżyńska Irena (Warszawa II dru.) czas 41 m. 10 sek. — dyplom.

W biegu na 8 klm wzięło udział 12 druhen:

1. Lisiecka Irena (Warszawa II druż.), czas 59 m., 2 sek. — nagroda Naczelniczki Harcerek busola Bezarda.
2. Kellerówna Felicja (HKN Katowice), czas 1 g. 1 m. 10 sek. — nagroda rękawice i skarpetki.
3. Guzkówna Kazimiera (Częstochowa) 1 godz., 5 m, 35 sek. — nagroda wazon.

Wyniki ogólne nie są miarodajne co do istotnej sprawności narciarskiej harcerek, gdyż warunki atmosferyczne były niezwykle trudne. Przez cały czas trwania zawodów szalała zamieć śnieżna i wichura przy dużym mrozie. Zadymki takiej nie widzieli w Zwardoniu najstarsi górale. Do biegu harcerskiego, najciekawszej konkurencji zawodów zgłoszonych było 5 zespołów trójkowych. Losowanie ustaliło następującą kolejność startowania zespołów:

1. II drużyna Warszawska,
2. 9 drużyna Krakowska,
3. 4 drużyna Katowicka,
4. 9 drużyna Krakowska,
5. Polki z Czechosłowacji.

Punktualnie na godzinę 11,30 stanęła na starcie „Dwójka Warszawska" i jako pierwsza w swej kolejności została wypuszczona o godz. 12-ej. Ponieważ zespoły nie stawiły się i nawet nie zgłosiły w czas, że rezygnują z biegu II-ga drużyna wygrała bieg, otrzymując nagrodę przechodnią Przewodniczącego ZHP — piękny nowoczesny zegar.

Zwycięski zespół przebył trasę z doskonałą postawą hacerską. Przeszkody w drodze były nast.: Reperacja kijka narciarskiego, gotowanie herbaty, orjentowanie mapy i zwożenie jednej z zespołu jako chorej.

Nagroda przechodnia na „Na Tropie", rzeźba w drzewie za udział w całych zawodach przypadł w udziale II-giej drużynie. Dziwnie trochę wygląda to przodujące w zawodach stanowisko warszawskiej drużyny. I czy nie wstyd drużynom z górskich i podgórskich okolic?...

Organizacja zawodów żeńskich była doskonale zawczasu obmyślana, tak, że wszystko odbywało się bardzo sprawnie. Dorobek doświadczalny z tych zawodów jest ogromny, włożono dużo wysiłku w oragnizację, szkoda tylko, że drużyny nie obesłały liczniej zawodów.

Pamiętajcie druhny ze Lwowa, Krakowa, Nowego Targu, Wilna, liczymy na wasz udział w roku przyszłym.

Wyniki biegu Druhen na 8 klm.

1. Lisiecka Irena (Warszawa 2 drużyna) 59'2"
2. Kellerówna Falicja (H. K. N. Katowice) 1 godz. 1'10"
3. Guzkówna Kazimiera (Częstochowa) 1 godz. 5'3"
4. Rottenberżanka Romana (H. K. N. Warszawa) 1 godz. 7'23"
5. Jagiełło (Kraków — 9 drużyna) 1 godz. 8'40"
6. Kolak (Kraków — 9 drużyna) 1 godz. 9'47"
7. Ostaszewska Wiesława (Warszawa 2 drużyna) 1 godz. 10'
8. Klusówna (Czechosłowacja) 1 godz. 12'57"
9. Kuczyńska H. (Katowice) 1 godz. 15'46"
10. Retinger (Kraków) 1 godz. 18'7"
11. Niklówna (Kraków) 1 godz. 20'43"
12. Lipińska (Warszawa) 1 godz. 42'48"

Fotografie do nabycia.

Liczne fotografje, jakie zrobiliśmy podczas zawodów mimo fatalnej pogody formatu 6×9 cm na papierze cienkim białym, nabywać można w Administracji „Na Tropie" w cenie 30 gr za sztukę. Przy zamówieniach należy podać numer fotografji, oraz załączyć znaczek na list, a należność za fotografje przekazać na konto P. K. O. 305 330.

* *

Dhowie Turski i Januszewski, Lwów — reklamację przekazaliśmy Harc. Kl. Narc. w Warszawie, który był organizatorem biegu.

Sprostowanie nazwisk. W zawodach brali udział z Krakowa dhowie **Treutler Roman i Skoczeń Wiktor**, a nie jak mylnie podano Trenkner i Skoczej.

Dh Czyżewski, Brzozów — protokóły biegów zostały przedłożone P. Z. N.-owi. O jego decyzji w sprawie przyznania odznak zainteresowani zostaną zawiadomieni.



Nagrody.

FRANCISZEK MACHALSKI.

W dniu „Myśli Braterskiej”.

Dziś serca wszystkich skautek biją w rytm zwycięski —
niemy okrzyk triumfu uderza w pierś świata!
Nad ludzkie niepokoje, niedole i klęski
nasza pieśń wichru lotem nad ziemią przelata!

Drży na falach eteru przedziwna depesza,
z serc małych radjostacyj w świat skautek wysłana —
na innych serc antenach uśmiechem się wiesza, —
Hymnem nowych upojeń drży duszy membrana...

Zniknęły lądów dale i bezskresy morza —
siedzimy przy mistycznem dziś razem ognisku,
z dusz nam się wypromienia przecudowna zorza
nowej ludów epoki w rąk bratnim uścisku!

Nasz sztandar ponad ludy, jak płomień, wystrzela —
łączy je, wiąże razem, stapia w jedną bryłę!
Nasze hasło się w dusze, jak pocisk, wycela,
nienawiść w miłość zmienia, słabość ducha — w siłę!

Siostry-skautki, dziś niesiem wam żarne życzenie,
by człowiek człowiekowi stał się wnet człowiekiem —
by dzień myśli braterskiej nie przeminął cieniem,
lecz, by się stał braterskiej odtąd myśli wiekiem!

Z błogich obozowych czasów.

Żeglarki nie mogły wraz z innemi staro-harcami być na zlazie w Żabiem, bo miały obóz wodny. Powetowały to w części w zimie i pojechały tam na Boże Narodzenie.

Granatowy mrok, co wygonił stada złotych gwiazd na huculskie niebo, spędził nas z gór do chaty. Zapłonął ogień; zakrzątnęłyśmy się: każda wedle jakiejś roboty i w niedługą chwilę, wśród wspaniałych humorów co się perliły i szumiały jak wody bliskiego Czeremoszu, wieczerza była gotowa.

— „Kostrzyca zdobyta — 1585 metrów!“ — Wstałyśmy z kubkami gorącej herbaty i uroczyście siadłyśmy. Wróciłyśmy bowiem ze szczytu Kostrzycy. Droga należała do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziałyśmy. Świerki były osypane szronem; srebrzyły się, a migotały w słońcu, że nam „dech z zachwytu zapierało“. Szłyśmy jak po „zakrzepłych falach ogromnego morza“: to grzbiet, to dolina. I nagle wyrósł przed nami ciemny las, w którym mieszkało Zaczarowane Echo. Słowo, krzyknięte przez nas, wracało powiększone tysiąckrotnie, melodyjne, pełne tajemniczych tonów. „Cud — Cuud“, „Wilk — iiik“.

— Oj — zawołała jedna z nas — ja chcę zobaczyć wilka. Takiego prawdziwego, z krwawemi ślepiami, z jęzorem i z ogonem gotowym do skoku!



A potem szłyśmy dróżkami stromo pod górę, koło głazów olbrzymich i porosłych mchem brodziastym, wykrotów. Czasami słonko mrugnęło nam złotem okiem, ale częściej mrok panował srebrnawy od górnych świerkowych gałęzi pokrytych śniegiem. A potem na Kostrzycy zapatrzyłyśmy się w widok ogromnej połaci kraju leżącej jak na dłoni.

I las echem zaczął się śmiać z owego „ogona gotowego do skoku“.



Po powrocie — nic, tylko „Bal kostjumowy“ nam się roił. Wszak to wieczór noworoczny! Coprawda, jak się ma do rozporządzenia 5 par spodni jeno i 5 par nart, to się ma niewiele. Ale żeglarki ze „Związku H_2O“ nie są fajtłapy i za „pięć chwilek“ (jak mówią Huculi) niktby ich nie poznał. Z wdziękiem kryła twarz za wachlarzem Japonka, przepasana ręcznikiem (jako „obi“). Ognista Arabka, w zasłonach ze ściągniętej firanki, śpiewała tęskne melodje. Primabalerina opery żabiowskiej tańczyła lekko na paluszkach. Przyglądał się temu wszystkiemu podróżnik z Afryki, gdzie jak wiadomo jest gorąco. Miał on więc na sobie jeno krótką, różową koszulkę, przepasaną pasem z fińskim nożem. Na bosych nogach narciarskie buty (pożyczone! trzy razy większe od stopy) dźwigał ogromny termos, mapnik, okulary od słońca, białą, nadtłuczoną miskę jako hełm korkowy i paciorki dla dzikusów. W samym kącie siedział wśród kudłów wywróconego spodem huculskiego kożucha wilk z „ogonem gotowym do skoku“.

Wesoło było i dobrze. M. B.

„Babskie rady“.

Szczotki do włosów, do ubrania i do obuwia nawet najbardziej zużyte i brudne możemy zawsze oczyścić. Cała trudność polega tu na tem, by włos w szczoteczce nie zmiękł, lub by nie rozpuścił się klej, którym szczecina przyklejona jest do postawy szczotki. Na miednicę lub miseczkę nalać czystego amoniaku i zanurzyć w nim szczoteczkę tylko do nasady włosów, potrzymać tak parę minut; potem ostrzepać i powtórzyć taką samą kąpiel jeszcze raz. Otrzepać mocno i ułożyć zawsze nadół włosem do wyschnięcia. Nie płókać w wodzie — woda niszczy i zmiękcza włos.

Wyświecone miejsca ubrań czyści się czarną kawą. Po wysuszeniu wyprasować po lewej stronie.

Rdza wywabia się z białych materjałów kwaskiem cytrynowym. Także solą i cytryną. Można też materję włożyć do maślanki na kilka godzin, następnie wypłukać w zimnej wodzie i wysuszyć na słońcu.

Ciepły chleb należy krajać nożem rozgrzanym nad płomieniem lub w ciepłej wodzie.

Gotowanie mleka. Aby przeszkodzić utworzeniu się kożucha na gotowanem mleku, należy go trzepać po zagotowaniu trzepaczką drucianą. Pianka tworząca się przez to na mleku nie dopuszcza formowania się kożucha, a gdy mleko wystygnie, zamiesza się je, to pianka zniknie.

Masa do sklejania porcelany. Listek białej żelatyny rozpuścić w niewielkiej ilości octu, tak, żeby była gęsta masa. Posmarować tą masą stłuczoną porcelanę i skleić, mocno przyciskając. Po kilku dniach, kiedy dobrze wyschnie, porcelana jest znowu do użycia.

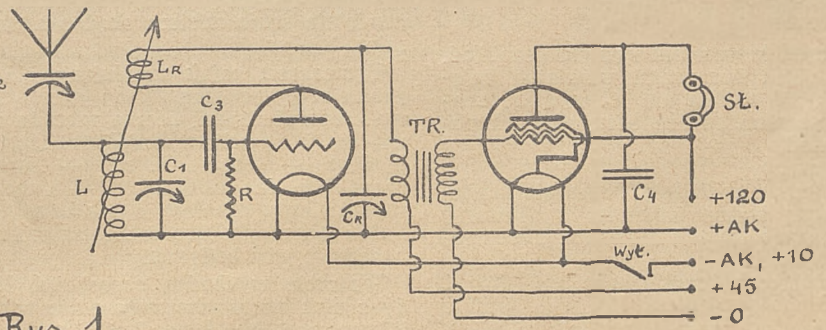
Skrzypiące obuwie pozbawia się skrzypienia, wstawiając je na płaski talerz z olejem lnianym, lub rycynowym na całą noc, tak, aby podeszwy nasiąkły tłuszczem. Oczywiście tylko podeszwy powinny być zmaczane.

Nadanie trwałości podeszwom. Zagotować w dużem naczyniu (płyn bardzo się pieni) na niewielkim ogniu trochę oleju lnianego i na gorąco smarować nowe podeszwy dopóty, dopóki skóra nie przestanie wciągać oleju.

Przywrócenie miękkości obuwia, które stwardniało skutkiem wyschnięcia po przemoczeniu (np. po ulewnym deszczu), da się osiągnąć najlepiej przez wysmarowanie ciepłą mieszaniną oleju lnianego i sadła w równych ilościach.

Uodpornić na wilgoć można skórę przez namoczenie jej w roztworze: 50 g. parafiny na litr nafty. Dla uodpornienia materjału wziąć 30 g. parafiny.

Pracuj nad sobą, abyś na Zlot w Spale pojechał lepszym, niż jesteś obecnie. — — — —



Rys. 1.

Krótkofalowy odbiornik harcerski

W związku z propagandą G. K. H. tworzenia harcerskiej krótkofalowej sieci radjowej, podają opis popularnego odbiornika krótkofalowego, do łączności na pasie amatorskim 40-to metrowym, jako najbardziej używanym, opracowanym przez wydział łączności chorągwi krakowskiej. Przy opracowywaniu brane były pod uwagę, stosunkowo największa wydajność i prostota konstrukcji, przy najmniejszym koszcie. Przy możliwie najdalszych oszczędnościach, koszt odbiornika z lampami bez dalszych akcesoryj (akumulator, antena, baterja anodowa i t. d.), nie przekroczy 80 zł. Jeśli uwzględnimy, że stacje krótkofalowe mają przedewszystkiem powstać przy hufcach, a więc w większych miejscowościach, w których znajdują się siłą rzeczy silniejsze skupienia radjoamatorów, to niejedną z potrzebnych części, będziemy mogli za pół ceny, lub nawet darmo dostać od nich, jeśli tylko zdołamy ich odpowiednio naszemi poczynaniami na tem polu zainteresować. Tutaj właśnie przysłowiowa zaradność i przemyślność harcerska ma szerokie pole do popisu.

Do rzeczy jednak! Opisany odbiornik jest aparatem dwulampowym, przyczem lampa pierwsza pracuje jako detektor w układzie *Schnella*, lampa druga spełnia funkcję wzmacniacza prądów zdetektorowanych. Oto schemat teoretyczny (rys. 1).

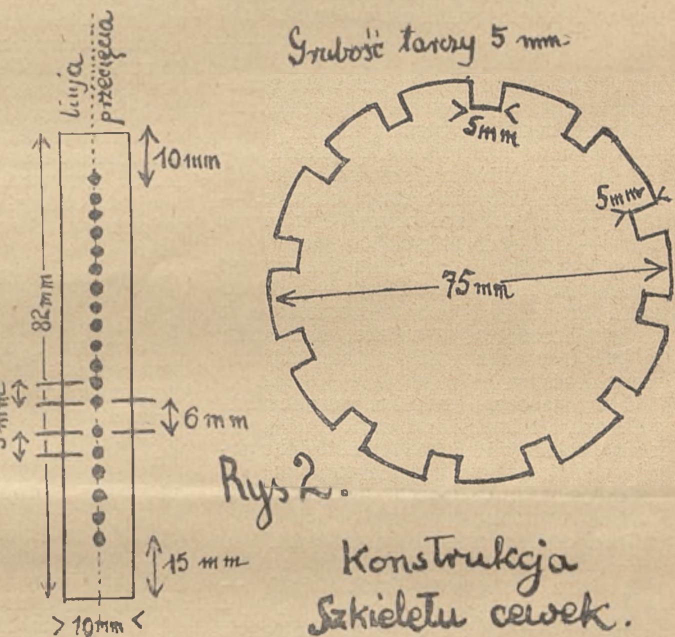
Do budowy powyższego aparatu będą nam potrzebne następujące części:
Płytka bakelitowa 300×150×4 mm (czołowa)
Płytka bakelitowa 100×60×4 mm (tylna)
Deska montażowa 300×200×10 mm
Kondensator obrotowy powietrzny 100 cm pojemn. (C^1)
Kondensator obrotowy powietrzny 500 cm pojemn. (CR)
2 skale do powyższych kondensatorów śr. ok. 100 mm
Blacha aluminjowa, mosiężna lub cynkowa 220×120× 0,5 mm
Transformator m. cz. 1:3 — 1:5 (TR) opancerzony
Podstawka do lampy czterogniazdkowa
Podstawka do lampy pięciogniazdkowa
Neutrodon 50 cm z guzikiem (C_2)
Kondensator stały powietrzny (C_3) 200 cm pojemn.
Kondensator stały mikowy 1000 cm pojemn. (C_4)
Wyłącznik żarzenia (Wył.)
Opór 4 Mg (R), do montażu na drutach
3 gniazdka telefoniczne
Kabel, śrubki, wtyczki i t. p.
Cewki (L i LR)

Lampy możemy kupić różnych fabryk, z równym mniejwięcej wynikiem. Podaję zestawienie lamp trzech najwięcej znanych fabryk z tem, że możemy też kombinować lampy różnych marek:

Marka:	Lampa I.	Lampa II.
Philips	A 415	B 443
Tungsram	LD 410	PP 415
Triotron	A 420	P 420

Wszystkie części powyższe jakoteż lampy, otrzymać możemy dzisiaj krajowej produkcji, w doskonałem wykonaniu tak, że kupowanie towaru zagranicznego, byłoby bezcelowem i nieobywatelskiem postępowaniem, niegodnem harcerzy zwłaszcza.

Cewki. Cewki są bardzo ważną częścią naszego aparatu i od ich starannego wykonania zależy w dużym stopniu prawidłowe działanie tegoż. A więc róbmy cewki starannie i systematycznie! (Rys. 2).



Cewki obie nawijamy na wspólnym szkielecie z bakelitu, lub trolitu, który budujemy bezpojemnościowo z 12 prętów grubości 5 mm, zaopatrzonych po stronie zewnętrznej w rowki, dla mocnego i pewnego umocowania poszczególnych zwojów. Pręty te, osadzone są klinowato końcami, w dwu tarczach, posiadających na obwodzie swym 12 wcięć. Całość umacniamy, przez sklejenie ocetonem (trolit), lub gęstym szellakiem. Ułatwiamy sobie robienie listewek, wycinając najpierw z materjału izolacyjnego żeberko o podwójnej szerokości listwy, zaznaczamy linję przez środek i na niej, w odstępach zwoi nawiercamy wiertłem 2 mm otworki. Po przecięciu listwy wzdłuż zaznaczonej linji, otrzymujemy odrazu gotowe rowkowane dwa żeberka. Wymiary szkieletu na rysunku.

Cewkę L nawijamy drutem montażowym srebrzonym średnicy 1,5—2 mm, dając jej 12 zwoi. Cewkę LR *nawijamy w tym samym kierunku* drutem średn. 0,8 mm w podwójnej bawełnie, dając 6 zwoi. Całość gotową umocowujemy na kątownikach metalowych.

Montaż.

Nie będę powtarzał oklepanych we wszystkich pismach radjowych zasad dobrego montażu. Zaznaczę, że tylko bardzo starannie wykonany odbiornik krótkofalowy będzie działał sprawnie. Przy tej długości fal, mamy do czynienia z znacznie większem i łatwiejszem rozproszeniem energji i nieraz aparat działający zupełnie zadawalająco na falach normalnych (radjofonicznych), okaże się do niczego przy odbiorze fal krótkich.

(Dok. na str. 48).

Wymiatanie pajęczyny.

(Gra).

Wieczorem, drużynowy pochylony nad stołem, zajęty był rozwiązywaniem jakiegoś zawiłego obliczenia. W pewnej chwili uwaga drużynowego skierowała się na jakiś ruszający się cień na zeszycie. Z początku duży i niewyraźny, zmniejszał się coraz bardziej i wreszcie powoli spuścił się po nitce na zeszyt drużynowego — pająk. Stanąwszy na twardym gruncie, spojrzał wpierw dookoła jakby badając teren, następnie umocował nitkę do powierzchni zeszytu i zaczął wędrówkę po zapisanej stronie. Może chciał sprawdzić zadanie.

Drużynowy, chcąc się przekonać, czy pająk potrafi wrócić do swojej nitki, wystraszył go nagłym ruchem kartki papieru. Pająk zatoczył małe koło i stanął. To samo powtórzyło się jeszcze dwa razy. Za czwartym razem dopiero, pająk najkrótszą drogą udał się do swojej nitki i szybko zaczął się po niej wspinać. Raz tylko, mniej więcej w połowie drogi zatrzymał się na chwilę, może dla odpoczynku i znowu wspinał się wyżej, aż wreszcie zginął za oprawą lampy.

Drużynowy namyśla się. Po chwili bierze do ręki ołówek i szybko pisze coś na papierze. Wreszcie rzuca ołówek: — „tak, zaraz zobaczymy, jak to się uda" — mówi do siebie.

Na drugi dzień popołudniu drużynowy napisał na karteczce papieru — „Alarm godz. 17" a pod tem narysował znak niebezpieczeństwa i pająka. Karteczkę tę puścił w ruch według planu alarmowego drużyny.

O wyznaczonej godzinie, wszyscy zaciekawieni tajemniczym znakiem i pająkiem, czekali już na miejscu zbiórek alarmowych tj. na dziedzińcu szkolnym.

Po sprawdzeniu czasu i obecności, drużynowy w następujących słowach wyjaśnił cel zbiórki alarmowej drużyny.

— „Pewien budynek w mieście jest całkowicie opanowany przez pająki. — Wszędzie widać nitki pajęcze, rozpostarte nawet na najmniejszych występach muru. Właściciel budynku dba wprawdzie o to, żeby pajęczyna była codziennie zmieciona, ale to nic nie pomaga. Momentalnie powstają nowe nitki. Wreszcie gospodarz angażuje trzech bezrobotnych którzy nietylko mieli wymieść pajęczyny ale także wszystkie pająki pozabijać. Cały dzień bezrobotni wymiatali pajęczyny, ale pająka ani jednego nie znaleźli, pomimo bardzo skrupulatnych poszukiwań.

Czemu?

Bo pająki posiadają **doskonale zorganizowaną służbę łączności** i ostrzegły się nawzajem przed grożącem niebezpieczeństwem.

Spróbujemy teraz trochę naśladować pająki.

Mamy do dyspozycji cały budynek szkolny od piwnic aż do strychu. Wszyscy harcerze, zamienieni w pająki otrzymają pewne wyznaczone miejsce. Harcówka, będzie gabinetem gospodarza domu. W gabinecie tym będzie się odbywało angażowanie bezrobotnych. Pająki mogą się porozumiewać między sobą tylko znakami alfabetu Morse'a i to w ten sposób, że zamiast kreski będą dwa szybko po sobie następujące stuknięcia, a kropkę będzie oznaczało jedno stuknięcie. Stukać można wszędzie. Najlepiej przewodzą głos mury budynków, rury wodociągowe i rury od kaloryferów. W ciemnych piwnicach lub na strychu można zamiast stukania używać sygnalizacji świetlnej kieszonkową lampką elektr., wzgl. niezbyt głośnego gwizdka.

Koniecznie trzeba uważać, zwłaszcza przy stukaniu na to, żeby pomiędzy każdą literą była dość wyraźna przerwa. Dłuższa przerwa oznacza koniec słowa, a przesyłanie każdej wiadomości kończymy znakiem ar.

Nawiązanie łączności odbywa się za pomocą szeregu stuknięć z obydwóch stron. Przy użyciu światła, wzajemne przesłanie długiego błysku wzgl. gwizdkiem, jeden długi gwizd.

Każdy pająk otrzymawszy jakąś wiadomość, przesyła ją natychmiast do swego najbliższego sąsiada. Odbiór jest pisemny, przyczem odrazu pisze się litery odpowiadające danym znakom".

* * *

Drużynowy szybko wyznacza miejsca w budynku i gra się zaczyna.

Pająki — zająwszy swoje stanowisko muszą wpierw zapoznać się z sąsiadami i nawiązać z nimi kontakt. W tym celu opukują wszystkie ściany na swojem stanowisku a otrzymawszy odpowiedź zapamiętają sobie miejsce skąd ona przyszła; dają ar itd.

Tymczasem pająk znajdujący się w gabinecie gospodarza słyszy jego rozmowę z bezrobotnymi. Bierze więc do ręki młoteczek i wali w najbliższą ścianę: S. O. S. — „chowajcie się" — „gospodarz chce nas zniszczyć" — „wysyła robotników z miotłami i młotkami" itd. Każda taka wiadomość momentalnie opanowuje cały budynek.

Wreszcie wychodzą bezrobotni. Każdy z nich ma wyznaczone sobie pokoje i korytarze, na których ma rozsiewać śmierć. Chodzą więc bezrobotni od jednego pająka do drugiego i sprawdzają czy tekst odebrany, zgadza się z tekstem wysłanym z harcówki. — Oczywiście, że przed rozpoczęciem gry trzeba tekst ustalić. — Jeżeli tekst się zgadza, wtedy pająk zostaje na miejscu, jako ostrzeżony i schowany. Jeżeli natomiast tekst się nie zgadza, względnie wogóle nie został odebrany, wtedy pająk zostaje zabity i wycofuje się z dalszej gry.

Po pewnym czasie gospodarz, chcąc się osobiście przekonać, jak postępuje praca, wychodzi ze swego gabinetu i powoli, co krok się zatrzymując, przechadza się po całym budynku. Każdy pająk, który go zauważy, zaraz zawiadamia swoich sąsiadów, gdzie znajduje się ich największy wróg tzn. gospodarz.

Obszedłszy budynek, gospodarz wraca do swego gabinetu.

Jednocześnie prawie, bezrobotni zgłaszają się u niego po zapłatę.

W tej samej także chwili, pająk w gabinecie gospodarza wali w ścianę „niebezpieczeństwo minęło" — „wyłazić z dziur" itp.

* * *

Chwilę później — zbiórka drużyny na dziedzińcu. Drużynowy czyta punktację.

Największą ilość punktów otrzymali ci, którzy oprócz odebrania wszystkich przesłanych z harcówki wiadomości, mogli na podstawie odebranych od sąsiadów ostrzeżeń, opisać dokładnie drogę drużynowego (gospodarza) po budynku.

Gra pająków — udała się. Spróbujcie, może i wam się uda. Dobrze jest jednak przed tem nauczyć się naprawdę alfabetu Morse'a. **„Drucik".**

Redaktor ma głos.

„Drucik", Poznań — dziękujemy bardzo za nadesłanie „Pajęczyny". Bardzo będziemy się cieszyć, jeśli będziecie stale przysyłać nam materjały z dziedziny łączności. To bardzo ważny dział pracy harcerskiej, a o materjały czasem trudno.

Dh. P. G., Zamość — materjały przekazaliśmy Redaktorowi „N. T. Zuchów". Cieszymy się, że wracacie do współpracy z nami.

Komar Wódz — rzecz nie nadaje się do publikowania. Opiszcie zajście swojej Komendzie Chorągwi z prośbą, by interwenjowała przez Kuratorjum O. S.

65 W. D. H. w Warszawie — będziemy starali się o odnośne materjały, ale trudno o nie, więc to będzie pewnie dłużej trwało.

Dh Słowik, Kraków — Po książkę Sosnowskiego pójdźcie do Komisji Dostaw (Rynek Kleparski 1). Adres „Czuj Duch" — Poznań, Zamek. Syntetycznie ujętej ideologji Z. H. P. niema — może ukaże się w ciągu tego roku. Wiele cennych myśli znajdziecie w „Gawędach i Przemówieniach Harc." Przewodniczącego Z. H. P., dr. M. Grażyńskiego.

I. D. Harcerek, Żory — do jakiego konkursu zgłaszacie się?

Dh. Gwóźdź, Orłowa — list przekazaliśmy do zainteresowanego.

Uwaga Filateliści. Harcerz, któremu są potrzebne pieniądze, chce sprzedać 600 znaczków pocztowych za bardzo niską cenę. Znaczki są przeważnie o dużej wartości filatelistycznej, a sprzedaje je z dużą stratą dla siebie. Zgłaszać się pod adres: **harc. 1 Z. D. H. Zdzisław Marcinkowski, Dąbrowa Górn. Wiejska 7.**

Odpowiedzi Administracji

Dh. F. K. Kościelisko i 49 D. H. Warszawska — Łączna zniżkowa prenumerata „Na Tropie", „Skauta" i „W Kręgu Wodzów" może być udzielona tylko, o ile zostaje opłacona jednorazowo w całości, nie może zaś być dokonywana w formie dopłaty do już poprzednio uiszczonej prenumeraty jednego z pism. „Gniazdo Tatrzańskie" będzie otrzymywało w tym roku „Na Tropie Zuchów" bezpłatnie.

I. D. H. w Aleksandrowie — ma opłaconą prenumeratę „Na Tropie" do nr. 2. 1936 r. włącznie zaś „W Kręgu Wodzów" za I półrocze 1935.

Dh. M. W. Stryj — Drużyna zalega z opłatą prenumeraty „Na Tropie" za II-gie półrocze 1934 r. w wysokości 2 zł, natomiast „W Kręgu Wodzów" ma opłacone do numeru czerwcowego włącznie.

Komenda Chor. Harcerek w Gdańsku — „Leśny Duszek" jest pisemkiem, wydawanem przez „Skauta" we Lwowie. „Na Tropie" wydaje pisemko „Na Tropie Zuchów". Warunki prenumeraty na stronie zatytułowanej „Zuchy".

Dh. M. G. Stawiszyn — Niestety na „Harcerstwo" i „W Kręgu Wodzów" zniżki udzielić nie możemy.

Zlot.

Czy już zacząłeś propagandę zlotową u siebie w zastępie? — Nie! To zacznij ją od piosenki; śpiewać ją można na melodję „Jeszcze jeden mazur".

Znów radością oczy błysną,
Serca się rozśmieją,
Gdy toporki w ręku świsną,
A echa rozbrzmieją.

Napełnimy spalskie lasy
Huraganem śmiechu.
Będziem tworzyć wielką przyszłość
Braterstwo bez bluff'u.

Przypomnimy znowu Polsce
Poznań i Warszawę.*)
Podkreślimy cel Harcerstwa,
Walkę — grę — zabawę.

Wziąwszy polan z masy ognia
Rozniesiem po kraju,
Niech się iskry hen rozniecą,
Dadzą sił zapału.

A więc wszyscy hej do pracy!
Druhny i druhowie.
Kujmy, szyjmy, strużmy, zróbmy
„Dżembo" narodowe.

Prosta Strzała. 40 „Bł" WDH.

---

*) Zloty Narodowe. Warszawa-Siekierki 1924 r. Poznań 1929 r.

Duch harcerski.

Dziwił się Stach z-powy Jeleni dlaczego chłopcy z zastępu Jurka zawsze nazewnątrz występują taką zwartą gromadą, tak wszyscy doskonale z sobą żyją, a d-nowy powiada, że w „Orłach" Jurka to panuje naprawdę harcerski duch.

Cóż to za djablik ten duch, że on tak do jednych przystaje na zawsze a innych mija?

Cóż na objatę złożyć mu trzeba i jakie modły odprawić na ubłaganie zagniewanego?

Idzie Stach do d-nowego i narzeka.

„Druhu d-nowy — cóż ja mam robić, żeby u mnie był też taki „duch" harcerski w zastępie jak u „Orłów", żeby chłopcy się lepiej zżyli, żeby czuli się bardziej gromadką i braćmi a nie tak jak teraz „jeden od Sasa drugi do Lasa". Przecież zbiórki miewam systematycznie w każdą sobotę, program zbiórki dobrze opracowany, przygotowany we wszystkich szczegółach, urozmaicony grami, są i nowe piosenki, wszyscy nieźle opanowali sygnalizację, ale tego co u Jurka w zastępie, tego „ducha" to nijak uchwycić nie mogę.

Roześmiał się d-nowy i powiada Stachowi: „Za dalekiemi górami, pośród nieprzebytych puszcz mieszka sławny czarodziej, co zwie się „Bambaju". Otóż ten czarodziej wyczarowawszy zuchów z pod ziemi, pwiedział im raz „bajkę o dwuch braciszkach, z których jeden był **mądry**, a drugi wręcz przeciwnie". Przeczytaj sobie — znajdziesz to w ostatnim numerze „Na Tropie" i pomyśl do którego z braci jesteś podobny.

A dlaczego u „Orłów" panuje taki duch harcerski i zżycie, to spojrzyj do książeczki „Orłów".

Od feryj świątecznych poza tygodniowemi zbiórkami „Orły" były razem na **ślizgawce**, cztery razy na **ćwiczeniach** w parku, połączonych ze śnieżkami, dwa razy, za miastem na **saneczkach** i ćwiczeniach **tropicielskich** spędzili dwie niedziele, a na jutro zapraszają mnie na uroczystą **herbatkę** karnawałową. A wiesz także, że zrobili sobie w czasie świąt dwie pary doskonałych sanek, z których jedną sprzedali kółku sportowemu, a za uzyskaną gotówkę kupili Heńkowi R..., co mu przed świętami ojciec umarł, łyżwy na imieniny.

Takich to „Duch" lubi i mocno się ich pilnuje i coraz więcej takim w pracy pomaga.

Jest jednak bardzo łaskawy i łatwo się da przebłagać, tylko radośnie i z ochotą zabierz się do roboty, na wycieczki, na ćwiczenia poza miasto gnaj z Jeleniami. W polu, na śniegu, na powietrzu znajdziecie go napewno.

F. Gł.

Krokodyl pod ławką, czyli ciekawość harcerska.

Rozprawa ta jest ogromnie poważna, czytać więc ją trzeba z należytem namaszczeniem...

Ciekawość bowiem jest cechą niezmiernie starą. Już we wczesnem dzieciństwie słyszy się sensacyjne bajdy o ciekawych kotach, małpach i innej zwierzynie. A że i wśród ludzi wielka była onej cechy popularność, łacno się przekonać można chociażby wedle przysłów, znanych powszechnie, czyto o piekielnem powinowactwie ciekawoszów, czyto znów o nosie, uszkodzonym nieopatrznie przy pomocy drzwi.

Nie będę się przeto żenował, gdy wyznam, że jestem także człowiekiem nieposlednij ciekawości. Już moja powinność wizytatora mogłaby wzbudzić niejakie podejrzenie w tym kierunku, a już zupełnie mię pogrąży fakt, że na rozlicznych kursach zachłannie zaspakajałem swą ciekawość przy pomocy ankiet, aż mię raz obdarzono okropnem mianem „ankietnika"...

Stąd tedy udało mi się spostrzec zjawisko wielce dziwne a trwożliwe, że wśród harcerzy strasznie maleje ciekawość. Wędrując po zbiórkach, zauważyłem, iż są one często bardzo nieciekawe. A wiecie chyba co to znaczy naprzykład „nieciekawy film" — to jest film „nudny". Otóż te zbiórki właśnie takie były. Chłopcy zupełnie nie byli ciekawi, co mówi i robi zastępowy, ten zaś skolei nie był wcale ciekawy, czy oni są ciekawi tego co on mówi... i tak dalej...

Zadziwiłem się... Przeraziłem się... i zacząłem bardzo pilnie myśleć, co to się stało, że harcerska ciekawość zanika? I nawet — wyobraźcie sobie! — strach mój przybrał rozmiary niesamowite, gdy uprzytomniłem sobie, że skoro ciekawość maleje, przeto zapewne i moich artykułów czytelnicy nie są ciekawi i wcale ich nie czytają!... A może teraz i wszyscy ludzie zupełnie postradali ciekawość?

Postanowiłem w tym celu zrobić chytrą próbę. Właśnie wyjeżdżałem na pewien kurs. Uładziłem więc sobie pojemną walizeczkę i wczesnym rankiem wsiadłem do tramwaju, który miał zawieźć mię na dworzec. Siedziało w nim kilkanaście osób, miny trochę zaspane, wiadomo — poranny czas.

Walizkę wpakowałem głęboko pod ławkę tak, że trudno było ją dojrzeć. Zbliżył się konduktor — poprosiłem uprzejmie o dwa bilety.

— Za kogo ten drugi? — spytał, kreśląc w bloczku.

— Jeden, to za mnie, a drugi... za tego krokodyla, co siedzi pod ławką — odrzekłem skromnie, chociaż dosyć głośno.

Konduktor spojrzał na mnie zdziwiony, lecz wręczył bilety i poszedł dalej. Zato w tramwaju zrobiło się poruszenie. Pasażerowie zaczęli niespokojnie kręcić się na swoich miejscach. Coraz to ktoś wstawał, by usiąść bliżej mnie. Wreszcie, jeden przez drugiego rozpoczęli bezceremonjalnie zaglądać pod moją ławkę. Tak — to byli napewno ludzie, niepozbawieni cnoty ciekawości!

Uśmiechnąłem się wówczas serdecznie do licznie mię otaczających, bardzo miłych, ciekawych ludzi i powiedziałem niezmiernie słodko:

— Proszę się nie trudzić, proszę państwa, krokodyl jest zamknięty w walizce.

Niestety, współtowarzysze podróży nie chcieli ocenić mojej serdecznej uprzejmości, a ponure ich oblicza pozwalały mniemać, iż powzięli nawet pewne wątpliwości o prawdzie mojego oświadczenia.

Ta próba wykazała, że ludzie są jeszcze ciekawi, a przypuszczenie, że to właśnie tylko harcerze zatracają ciekawość, nabrało wielkiej siły. Łatwo jednak dojść przyczyny „nieciekawości" zbiórek. Najważniejszą jest ta, że wszyscy harcerze z zastępu nie współpracują **razem** z zastępowym w przygotowaniu zbiórek. Tak być nie może, chłopaki, trzeba to zmienić koniecznie, każdy musi coś dołożyć do całości ciekawej zbiórki, każdy wykombinuje jakąś grę, jakieś ćwiczenie, jakąś.. wogóle nową, ciekawą rzecz, a napewno będzie na zbiórce wesoło i dobrze.

Już wiem, że ci — dzielniejsi z Was (o przykładach szkoda gadać!) chcą tak właśnie robić, ale myślą sobie „skąd się o różnych nowych rzeczach dowiedzieć?" A tu właśnie jest pyszny sposób... Jaki? Właśnie ten: pisma harcerskie czytać!

A z tem jest całkiem źle, a w Warszawie nawet gorzej, niż w innych chorągwiach (tak mi moje ankiety powiedziały). Nietylko się nie czyta pism, ale nie wykorzystuje do pracy w zastępach tych bardzo ciekawych konkursów, co różne pisma urządzają, a już zupełnie nic zastęp nie napisze o sobie, pracy swej i przygodach.

No cóż, dzielne chłopaki, (o niemrawych nic się nie mówi!), odnowimy naszą ciekawość harcerską, rozwiniemy ją i za tem podniesiemy wartość naszych zbiórek, które muszą być bardzo ciekawe.

A kiedy już wszyscy chłopcy z zastępu zastępowemu pomagać będą i kombinować na potęgę nowe rzeczy, i brać udział w różnych konkursach (przypominam o turnieju zlotowym, co go „Zastępowy" w lutowym numerze ogłosił!) — zaspokójcie wtedy, przyjaciele, Waszą ciekawość i napiszcie do Redakcji listy o swoich sprawach, pracach i przygodach.

L. W.

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Czy wiecie?

1. że w pobliżu terenu zlotowego odbędą się kolonje kilku gromad zuchowych.

2. że wszystkie zuchy przyślą na wystawę, która odbędzie się w czasie zlotu, swoje godła, chorągiewki, rysunki, przybory do gier i inne własnoręczne prace.

3. że zuchy po pierwszej gwiazdce noszą „słoneczko" na berecie. Otrzymują je przy obietnicy.

4. że w Gł. Skład. Harc. gromady mogą nabywać legitymacje zuchów w cenie 10 gr.

5. że wyszło już z druku drugie wydanie książeczki „Wiersze i piosenki zuchów" znacznie rozszerzone.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Na oznaczony termin z różnych stron Polski przybywały do Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek wielkie koperty, adresowane przez zuchy.

Największa i „najgrubsza" przywędrowała z Krakowa od gromady „Duszków-Orzeszków".

W tej kopercie znalazłam trzy teczki, a każda z nich ozdobiona była godłem gromady.

Na jednej teczce napis „Konkurs rysunkowy", na drugiej — „Kartki z kroniczki", na trzeciej — „Projekt ozdobienia kołnierzyka".

W pierwszej teczce tyle rysunków... aż trudno zliczyć! Chyba każdy zuch stanął do konkursu.

Wszystkie rysunki wykonane starannie ołówkiem i barwnemi kredkami. Niektóre bardzo ładne! A jakie ciekawe są kartki z kroniki: o konikach zuchowych, o pierwszej zbiórce po wakacjach, o święcie wiosny, o sobótkach, o powitaniu kapitana Bajana przez zuchy, o tem jak zuchy wybrały sobie godło — i kilka innych. Wiele dowiedzieć się można o życiu tej gromady.

Otwieram ostatnią teczkę. Tu kilka projektów ozdobienia kołnierzyka, nawet jeden pomysł „wspólny". Wzory skomponowane z orzeszków, jakie ładne!

Z przyjemnością też oglądałam zawartość koperty, nadesłanej przez „Wesołą gromadę" z Krakowa. Duża ilość rysunków, projekty ozdobienia kołnierzyków też są, ale kartki z kroniki, to też rysunki. (Może ta gromada ma kronikę wyłącznie ilustrowaną?)

Otwieram jeszcze jedną kopertę — a tu same opisy. To „Jasne Promyki" z Białej Podlaskiej opowiadają radosne i poważne chwile z życia swej gromady.

Inne koperty były dużo „cieńsze". Czasem tylko dwa zuchy z jednej gromady nadsyłały rysunek lub opis, czasem tylko jeden zuch, ale nie mogłam domyśleć się jak te zuchy pracują w gromadzie.

Czasem był to nawet rysunek przekalkowany z książki, czy uwierzycie?

A przecież w warunkach konkursu napisane było wyraźnie: Temat zaczerpnięty z życia zuchów, lub z bajki!

Na wyróżnienie zasłużył tylko opis „Uroczystość gwiazdki", nadesłany przez Melę Nicerównę z gromady Indjan z Brześcia nad Bugiem. Szkoda tylko, że Mela tak niedbale i pośpiesznie pisała. Literki skaczą to w lewo, to w prawo, a takie drobne, że trudno czytać.

Kołnierzyk wykonany nadesłano tylko jeden. Zmartwiłam się bardzo!

Czyż to być może, żeby zuchy nie umiały uszyć i wyhaftować kołnierzyka?

Przecież znam gromady, które noszą ładne kołnierzyki ozdobione haftem ludowym, lub motywem, wziętym z godła gromady.

Poprosiłam „Polne kwiaty" z Warszawy, aby opowiedziały innym zuchom, jak to one robiły kołnierzyki na zbiórkach.

Będzie nowy konkurs. Więcej zuchów stanie do pracy!

* * *

Pewnie już domyśliłyście się, kto otrzymał nagrody konkursowe.

Dodam tylko, że inne gromady, biorące udział w konkursie, otrzymały książeczkę „Wiersze i piosenki zuchów" jako pamiątkę konkursu.

J. Zwolakowska.



Zbiórka zuchów.

Kołnierzyki zuchowe.

Robiłyśmy kołnierzyki na zbiórce gromadki. Druhna drużynowa podzieliła między nami pracę w ten sposób: dwie z nas rozcinały materjał (sztuczny jedwab) na jednakowe prostokąty, długości 39 cm, szerokości 22 cm, a reszta — 6 zuchów — rysowały godło gromadki: Rumianek.

Najlepszy pod względem wielkości i kształtu druhna wybrała jako rysunek na kołnierzyk dla całej gromadki i poleciła nam odrysować przez bibułkę.

Potem nastąpiło przekalkowanie wzoru na kołnierzyk, przyczem rysunek naszego godła umieściłyśmy na dwu rogach kołnierzyka.

Na wstępnej zbiórce otrzmałyśmy nici (mulinę) i wykonałyśmy sznureczkiem pod kierunkiem druhny haft na kołnierzyku.

Pozostało jeszcze uszycie kołnierzyka; w tym celu złożyłyśmy nasz prostokąt wzdłuż po lewej stronie i zeszyłyśmy go szwem za igłą, pozostawiając sam środek wolny, następnie zszyłyśmy boki i wywróciłyśmy kołnierzyk na prawą stronę.

Na najlepszej zbiórce gromady miło nam było popatrzeć na nasze mundurki, którym odświętny wygląd nadały nowiutkie zuchowe kołnierzyki! A do sprawności „małej szwaczki" przybył jeden punkt. *Rumianek.*

Konkurs.

Wydział zuchów Głównej Kwatery Harcerek ogłasza nowy konkurs:

Konkurs na uszycie i ozdobienie kołnierzyka białego do mundurka zuchowego. Wymiary, materjał i sposób zdobienia dowolny.

W konkursie mogą wziąć udział tylko zuchy.

Prace należy nadesłać *do 25 marca r. b.* pod adresem: Główna Kwatera Harcerek, Warszawa, Myśliwiecka 3/5, podając imię, nazwisko, wiek, gwiazdkę zuchową, nazwę gromady i dokładny adres.

Praca wyróżniona na konkursie.

Pieczenie ciasteczek.

Pewnego dnia druhna Rybska powiedziała nam, że na drugi dzień rano trzeba przynieść białe fartuszki, chusteczki i będzie fotografja, a popołudniu będziemy piec ciasteczka. O godzinie trzeciej zebrałyśmy się i druhna posłała mnie z koleżankami do sklepu po mąkę i masło.

Po przyniesieniu sprawunków druhna każdej dała trochę mąki, śmietany, masła i jajko i kazała zarobić ciasto. Gdy rozrobiłyśmy i rozwałkowałyśmy je, wtedy druhna kazała wycinać ciasteczka, posmarować jajkiem i posypać cukrem.

Niedługo przyszła druhna Maniusia i kazała mi pilnować pieca, lecz potem poszła uczyć się swoich lekcyj, a została z nami druhna Rybska.

Gdy pierwszą blaszkę wstawiłam, przeżegnałam ciastka i często zaglądałam, czy się rumienią.

Gdy ostatnia blaszka była wstawiona, druhna czytała nam o zuchach i harcerzach na Śląsku, a potem bawiłyśmy się w gry.

Po upieczeniu druhna poczęstowała nas ciasteczkami. O pół do ósmej pożegnałyśmy się i rozeszłyśmy się zmęczone, myśląc, która dostanie sprawność kucharki. *Krysia Bujakowska.*

Na harcerskim szlaku.

PANU PREZYDENTOWI, Ign. Mościckiemu, Swemu Wysokiemu Protektorowi imieniem Harcerstwa złożyła serdeczne życzenia delegacja członków Naczelnictwa w asyście dwóch hufców honorowych ze sztandarami. Pan Prezydent przyjął życzenia osobiście, oraz odebrał od hufców raport. (K. P. N.)

JUŻ DO INDYJ dopłynął dh Korabiewicz z żoną. Śmiały podróżnik stwierdziwszy w Bagdadzie, że nie można tam naprawić uszkodzonego kajaka, musiał udać się do Bassory.

Tu kajak został idealnie wyreperowany, ale dalszą drogę trzeba było odbyć statkiem, gdyż władze portowe Bassory i miejscowi marynarze oświadczyli, że podróż kajakiem jest bardzo niebezpieczna ze względu na grasujące na wybrzeżach zatoki Perskiej bandy zbójeckie. Dh. Korabiewicz musiał zdecydować się na przejazd statkiem i z tego względu, że obojgu podróżnikom w kajaku bardzo dokuczały wielkie chłody nocne i poranne. Oboje byli od paru tygodni stale przeziębieni, a ostatnie noce na barce były męczarnią.

Po krótkim pobycie w Karachi nasi podróżnicy udali się w dalszą drogę kajakiem, płyną w górę Indusu. Jest to droga bardzo trudna i niebezpieczna, gdyż woda w Indusie płynie z szybkością około 8 km na godzinę, a oprócz tego pojawiło się obecnie mnóstwo krokodyli.

Mimo to pp. Krabiewiczowie postanowili przebyć całe Indje na kajaku. Naturalnie opłynąć ich wybrzeża byłoby łatwiej, ale podróż taka byłaby mało ciekawa. (x)

WYSTAWA PLAKATÓW propagandowych Zlotu w Spale, oraz odznak zlotowych została otwarta w niedzielę dnia 10-go lutego w salach Głównej Kwatego Harcerzy. Wystawa trwała tylko jeden dzień. (K. P. N.)

WYCIECZKĘ HARCERSKĄ DO ANGLJI urządza Wydział Zagraniczny Z. H. P. w czasie od 24. 4. do 10. 5. dla harcerzy i instruktorów. Wycieczka zwiedzi Londyn, Dover, Birmingham, Walję i ewentualnie inne jeszcze okolice W. Brytanji. Koszta wyniosą około 500 zł. Suma ta prawdopodobnie ulegnie redukcji w miarę zniżek, które mamy nadzieję otrzymać. Zgłoszenia proszę skierować pod adresem: Komisarz Międzynarodowy H. Kapiszewski, Katowice, Reymonta 10, do dnia 1. III. najpóźniej. W razie zbyt małej liczby zgłoszeń, wycieczka nie odbędzie się. Przy zgłoszenach podać zainteresowania.

KONFERENCJA ŻEGLARSKA odbyła się w Warszawie pod kierownictwem dha Bublewskiego. Konferencja zgromadziła 245 delegatów z całej Polski, a omówiono na niej wytyczne dalszej pracy, zebrano opinje i życzenia terenu, i t. p. Naczelnik Harcerzy, dh Olbromski podczas konferencji wręczył honorowe proporce p. Marszałkowi Dębskiemu i p. Gen. Zaruskiemu, który również otrzymał odznakę wdzięczności.
(K. P. N.)

PROGRAM JUBILEUSZOWEGO ZLOTU HARCERZY omówiono na odprawie delegatów Chorągwi, która odbyła się w dniach 1—3 lutego w Spale.

Opracowano zasady i szczegóły harcerskiego biegu z przeszkodami, 24-godzinnej wycieczki, ćwiczeń w ratownictwie, terenoznawstwie, łączności i pionierce i uchwalono wprowadzenie oryginalnie pomyślanej zlotowej odznaki „Otwartych oczu" i wesołego Turnieju „Szukamy przyjaciół na Zlocie". (H)

ŚCIENNĄ GAZETĘ HARCERSKĄ będzie wydawać Komenda Zlotu p. t. „Wici" w celu spopularyzowania idei Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa w Spale. „Wici" dotrą do wszystkich drużyn i ośrodków harcerskich w kraju i zagranicą i zapoznawać będą całą młodzież o stanie prac zlotowych. W „Wiciach" będą nadto zamieszczane instrukcje, wskazówki i rady, które wydatnie przyczynią się do podniesienia sprawności i organizacji Zlotu. (H)

PIERWSZY NACZELNY SKAUT POLSKI, śp. Kazimierz Wyrzykowski, zmarł skończem zeszłego miesiąca. Był to jeden z pierwszych pionierów ruchu harcerskiego, działacz dla Harcerstwa wielce zasłużony. Śmierć Jego pogrążyła Harcerstwo w żałobie.

WSZYSTKIE TRUDY POKONAĆ i na Zlot pojechać postanowiła 104 D. H. Mazowiecka w Płońsku. A że największą trudnością jest brak pieniędzy więc drużyna urządziła pod rząd 5 przedstawień, które miały powodzenie i kasę coniceo zasiliły. Zuchy w Płońsku też nie są od parady. Szykują teraz na gwałt szczudła i przygotowują się do wielkiego popisu na 19-go marca. (M. N.)

ODZNAKĄ WDZIĘCZNOŚCI odznaczyło Naczelnictwo Z. H. P. Kuratora O. S. Łuckiego, p. J. Firewicza za wybitną pomoc, niesioną Harcerstwu. (G)

WŁASNY OŚRODEK ŻEGLARSKI ma zamiar wybudować wydział żegl. K. Chor. Lubelskiej. Wydział poszczycić się może pomyślnemi rezultatami swej dotychczasowej pracy, a na przyszłość snuje szerokie plany. (R. O.)

NAJLEPSZĄ REKLAMĄ harcerstwa na terenie Zatoru był „opłatek" z udziałem licznych przedstawicieli społeczeństwa. Dowiedzieli się oni na opłatku, czem to harcerstwo jest, a potem ubawili się dobrze w wesołej, atmosferze, gdyż miejscowe drużyny wystąpiły na opłatku z solidnie przygotowanym programem.
(A. St.)

KORESPONDENCYJNE ZAWODY NARCIARSKIE przeprowadza Komenda Mazowieckiej Chor. Harc. W zawodach biorą udział zespoły po 3 harcerzy, należących do jednej z drużyn mazowieckich. 10 marca zawody zostaną zamknięte, a zwycięzcy podzielą między siebie 6 nagród.

WIELKĄ AKADEMJĘ z okazji imienin i 30-letniej rocznicy pracy naukowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej urządziła drużyna harcerzy w Turce.

ŹLE SIĘ WIEDZIE wiewiórkom w Leszczynach, bo mimo pięknej nazwy niema w tej miejscowości ani krzaczka leszczyny, ba! nawet lasu porządnego w pobliżu niema. Gnieżdżą się one w niewielkim parku prywatnym, częstogęsto ścigane przez koty, wrony i — dzieci. Ale oto powstała w Leszczynach gromada zuchów „wiewiórek", która weźmie swe „prawdziwe" imienniczki w opiekę. (K)

ZBIÓRKĘ ALARMOWĄ urządziła swoim druhom Komenda Hufca w Równem w dniu imienin Pana Prezydenta. Drużyny stawiły się bardzo szybko na zbiórce. Po krótkim zagajeniu druha hufcowego Gajewskiego i odśpiewaniu kilkunastu piosenek harcerskich, rozeszli się wszyscy do domów z przeświadczeniem, że harcerze na Kresach „czuwają" na każdy zew Głowy Państwa. (G)

UROCZYSTY APEL MORZA urządziła w Bydgoszczy 16-ta D. H. W apelu brali udział oprócz harcerzy liczni goście. Na program złożyły się: hymn Bałtyku, referat o znaczeniu Morza dla Polski i deklamacje. Podczas uroczystości Drużyna dostała z rąk hufcowego „patent flagowy". Apel zakończył się entuzjastycznie odśpiewaną Rotą Morską. (J. W.)

U KOLEBKI POLSKIEGO SPORTU ŚLIZGOWCOWEGO.



Dnia 2 i 3 lutego b. r. odbyły się na jeziorze Charzykowskiem pod Chojnicami na Pomorzu wszechpolskie zawody ślizgowców. Na zawody przybył pomiędzy innymi pułk. Klementowski, przewodniczący pomorskiego Zarządu Oddziału Z. H. P. Na starcie stanęły ślizgowce ośmiu następujących klubów: Harcerstwo Morskie z Gdańska, A. Z. S. z Warszawy, K. K. T. z Torunia, P. P. W. z Bydgoszczy, L. M. K. Chojnice, Mestwin-Chojnice i Klub Żeglarski Chojnice.

W pierwszym dniu zawodów panowała pogoda deszczowa, w drugim słoneczna oraz silna wichura. Szybkość wiatru wynosiła 7 do 8 m. na sekundę. Ślizgowce uzyskiwały szaloną szybkość **140 klm. na godzinę!**

Drużynowo pierwsze miejsce zajęła załoga Chojnickiego Klubu Żeglarskiego, drugie miejsce Harcerstwo Morskie z Gdańska w osobach druhów: Olszewskiego i Samuelsen'a. Indywidualnie pierwsze miejsce uzyskał p. Wolff — A. Z. S. Warszawa.

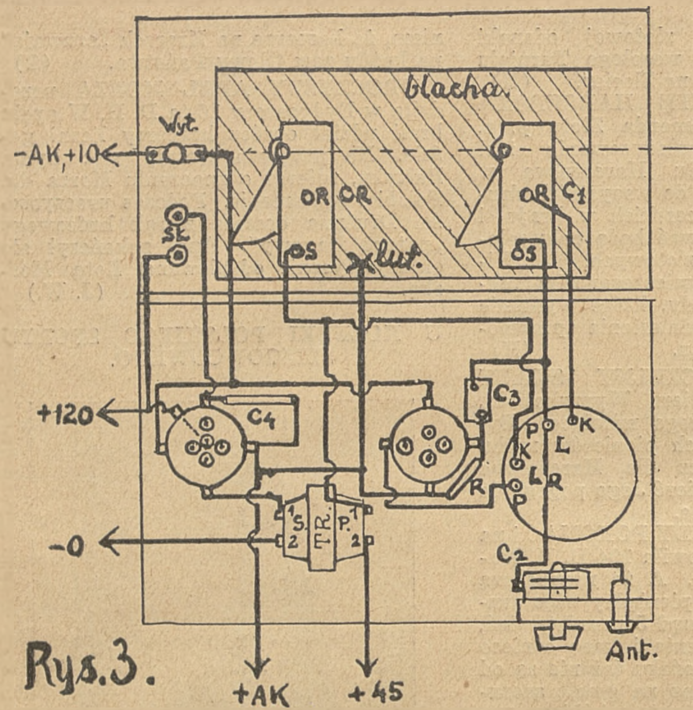
Zdjęcie nasze przedstawia dwa zastępy 101 Pom. Drużyny Harc. im. Mestwina II. z Chojnic bezpośrednio przed rozpoczęciem zawodów. — Drużyna ta brała udział w zawodach na własnym ślizgowcu p. n. „Mszczuj". Załoga „Mestwin" - Chojnice uzyskała zespołowo czwarte miejsce.

Da Bóg, że Harcerstwo w przyszłym roku wybije się w sporcie ślizgowcowym na pierwsze miejsce.

St. Czajka.

Krótkofalowy odbiornik harcerski.

(Dok. ze str. 43)



Przechodzę do szczegółów (Rys. 3): By uchronić kondensatory od wpływu pojemności ręki podczas strojenia, wkładamy między nie a płytę czołową blachę w ten sposób, by rotory obu kondensatorów (C i CR) kontaktowały z nią elektrycznie. Także jeden z przewodów, lutujemy do blachy w miejscu zaznaczonem na planie montażowym krzyżykiem. Kable do źródeł prądu, wyprowadzamy wprost od poszczególnych elementów (na planie zaznaczone strzałkami), splatając je następnie w warkocz. Celem uniknięcia przykrych a nieraz i tragicznych pomyłek przy załączeniu baterji, należy końce sznurów wolne, zaopatrzyć w odpowiednie karteczki orjentacyjne.

Odbiornik stroimy *bez uziemienia*, używając anteny normalnej zewnętrznej. Sprężenie anteny z aparatem regulujemy neutrodonem (C_2). Źródła prądu: akumulator 4 voltowy i baterja anodowa 120 V. O strojeniu napiszę innym razem.

Interesującym się krótkofalarstwem Druhom, polecamy bardzo miesięcznik „Krótkofalowiec Polski" — wychodzący we Lwowie. Administracja: Lwów, ulica Zyblikiewicza 34), gdzie znajdą wszystko, czego dusza krótkofalowca zapragnie. Prenumerata roczna 7 zł, przy abonamencie zbiorowym znaczne zniżki. A teraz — Czuwaj!

Phm. Kaz. Cyrus-Sobolewski
kier. referatu łączności Chor. Krak.

Korespondencja.

— Przyszedł do Redakcji miły list z daleka, z **Cleveland Ohio (Ameryka)**. Pisze w nim druh Siedlecki, że harcerze polscy w Cleveland chcieliby nawiązać bliższy kontakt z drużynami Macierzy, wierząc, że korespondencja może „przyczynić się do szczerego zbratania się na obu półkulach dzieci polskich na dobro Macierzy naszej i dobro przyszłych obywateli Stanów Zjednoczonych". Cieszymy się, że nasi rodacy zza oceanu są dobrymi Polakami i dobrymi obywatelami swego kraju i życzymy im gorąco pomyślności w pracy harcerskiej, którą prowadzą z takim rozmachem!

Nasi zaś harcerze i harcerki powinni pospieszyć do nich z listami (adres w Redakcji „Na Tropie").

— A drugi list przyszedł z **Francji** i brzmi tak:

„W dniu 10 lutego mieliśmy zbiórkę. Przyjechało duże gości. Mówiliśmy o morzu, bo to jest Święto Morza. Pamiętamy o morzu i kochamy nasze Polskie morze. Czuwaj Bałtyk!

Drużyna harcerzy im. T. Kościuszki w Beaulieu.
Zastęp Dębów. Zastęp Dzięciołów".
(podpisy)

List Wasz bardzo nas ucieszył, Dęby i Dzięcioły. Postaramy się, żeby do Was napisała któraś z naszych drużyn harcerskich.

— **Druhna H. Hydzikówna** — napiszcie nam z jakiej narodowości skautką chce Druhna korespondować, a podamy adres.

— **Dh Falkowski, Jarocin** — podajemy adres skauta belbijskiego, z którym możecie nawiązać korespondencję w języku francuskim: Adolphe Bertaux, 58 rue Georges Simpson — Gausham, BRUXELLES, Belgique. O nawiązaniu korespondencji należy nas zawiadomić.

— **Dh. Rogoziński, Grybów** — podajemy adres skauta szwedzkiego, interesującego się filatelistyką i sportem: Palmquist C., 27 Stortorget, MALMOE, Szwecja. Piszcie do niego w języku niemieckim, a o nawiązaniu korespondencji zawiadomcie nas.

— Kto pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim lub angielskim ze skautem z **Ekwadoru**, niech napisze pod adresem: Ferdinand Condoy P. Boy Scout, Monitor Brigada „Baden Powell" GUAYAQUIL (Ecuador). Skaut Condoy prosi, by pisać do niego na maszynie. Zbiera znaczki pocztowe, lotnicze i jubileuszowe. O nawiązaniu korespondencji należy nas zawiadomić.

Łączna prenumerata pism **„NA TROPIE" — „SKAUT" — „W KRĘGU WODZÓW"** wynosi **10,— zł.**

Należność można wpłacać: „Na Tropie", Katowice, ul. Szanfranka. Konto PKO. 305 330.

Prenumerata łączna „Na Tropie", „W Kręgu Wodzów" i „Skauta" w wysokości 10,— zł rocznie nie może być uznana przez „Na Tropie" wstecz, za wyrównaniem jedynie różnicy między dawniej opłaconą, a obecną należnością za trzy pisma.

Łączna prenumerata „Na Tropie", „W Kręgu Wodzów" i „Skauta" przyjmowana jest jedynie przy wpłaceniu pełnej kwoty 10,— zł.

Kto zalega

z prenumeratą, nie otrzyma już przyszłego numeru „Na Tropie"

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Katowice, ul. Szafranka.** Tel. 322 61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem **„żeglarz"** — 5 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. **Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.**
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.